

Alicja Imiołko

„Nie wierzyłem//stojąc nad brzegiem rzeki,//która była szeroka i rwista,//że przejdę ten most,//spleciony z cienkiej i kruchej trzciny//powiązanej lykiem.// Szedłem lekko jak motyl//i ciężko jak słoń.//Szedłem lekko jak tancerz//chwiejnie jak ślepiec.//

Nie wierzyłem, że przejdę ten most//i gdy stoję już na drugim brzegu// nie wierzę, że go przeszedłem....,,
(Leopold Staff)

Zawód i zamilowanie do szkoły wywróżyła naiwnemu, wiejskiemu dziecku cyganka z wędrownego taboru w 1954 r. Cyganka wdzięczna za darowiznę, wędlinę wziętą bez wiedzy rodziców z okraśnika, telepatycznie wyczula marzenia małej, wówczas jedenastoletniej dziewczynki.

Marzenia spełniały się bardzo ciężko. Trzeba było pokonać nieufność rodziców do wiedzy i nauki, jak również trudności materialne.

W marzeniach miałam być panią od języka polskiego, ewentualnie od wychowania fizycznego. Niestety życie płata figle, trzeba było wziąć to, co ofiarował los, a mianowicie szkołę rolniczą w Dowspudzie, a więc rolnictwo. Nie żałuję, że tak się stało. Po pewnym czasie stwierdziłam, że można pokochać również przedmioty przyrodnicze i zawodowe. Zawsze wiedziałam, że życie i praca ma tylko wtedy sens, gdy się kocha to, co się robi.

Do zawodu nauczycielskiego przygotowywałam się w II Studium Nauczycielskim w Białymstoku na kierunku rolnym.

Moja prawdziwa przygoda ze szkołą rozpoczęła się 16 sierpnia 1965 roku, właśnie tego dnia zgodnie z umową miałam zgłosić się do pracy do Szkoły Przysposobienia Rolniczego (SPR) w Suwałkach, która mieściła się przy Szkole Podstawowej nr 4 tzw. Tysiąclatce. SPR nazwałam później na swój użytek szkołą życia. Dlaczego? Ponieważ uczyła się tu młodzież miejska i wiejska, której nie dano szans kontynuacji nauki po szkole podstawowej z powodu braku miejsc w szkołach średnich. SPR była również moją szkołą życia. Niektórzy moi uczniowie byli młodsi ode mnie zaledwie o dwa, trzy lata. Praca tutaj była wyzwaniem dla moich marzeń, umiejętności i mojej wyobraźni o życiu.

W tej szkole zdawałam egzamin z pracy zawodowej, umiejętności współżycia z koleżankami, kolegami i przełożonymi, spotkałam doświadczonych przedwojennych pedagogów szkoły podstawowej oraz dyrektora szkoły ogrodniczej pana Bogdana Piaseckiego, nauczycieli tej szkoły panią Halinę Smagacz i Władysława Wilińskiego. W latach 1966 – 1971 byłam zatrudniona okresowo na część etatu w szkole ogrodniczej, wówczas miałam przyjemność poznać doświadczoną i bardzo wymagającą nauczycielkę, panią Leokadię Maziewską i Marię Rydzewską. Obie panie pracowały w internacie przy ulicy Kościuszki nr 6. Obie bardzo dbały o wizerunek szkoły, prowadziły z młodzieżą działalność kulturalną i nauczały przedmiotów ogólnokształcących. Baczenie

obserwowały młodych niedoświadczonych nauczycieli, dbały o „Kinderschutube”, każdego młodego człowieka.

Poddana bacznej wielorakiej obserwacji, zarówno na niwie zawodowej jak i towarzyskiej, zostałam pozytywnie zaakceptowana przez dyrektora Bogdana Piaseckiego i grono Rady Pedagogicznej szkoły ogrodniczej i przyjęta w sierpniu 1972 roku do pracy w nowo wybudowanej szkole przy ul. Ogrodowej 49 na tzw. „Kobyłanie”. Szkoła ogrodnicza wchłonęła również młodzież uczącą się w szkole przy podstawówce, przemianowanej już wówczas na Zasadniczą Szkołę Rolniczą.

Początek w nowej szkole bardzo trudny, uczniów niewielu, zadań dużo, pracy również. Oczyszczyć po budowie, odszorować podłogi pomieszczeń, zagospodarować klasy, gabinety, otoczenie to było wyzwanie dla dyrekcji, pedagogów i młodzieży.

W tamtych czasach nikt nie pytał za ile? Nie spisywał na kartkach swojej pracy, pracował dla siebie, tworząc swój warsztat. Bywało, że pracowaliśmy do dziewiętnastej wieczorem i dłużej. Czas ten wspominam z sentymentem. Wysiłek jednoczył nauczycieli i uczniów, którzy zyskali nową szkołę.

Uczyłam w nowej szkole, w kolejnych latach różnych przedmiotów np. chemii, biologii, produkcji roślinnej, zwierzęcej, ogrodniczej, kwiaciarstwa, warzywnictwa i prowadziłam zajęcia praktyczne w różnych działach. Bardzo często zanim przyjdzie magister fachowiec, pan dyrektor mówił: Pani Alu, w tym roku będzie pani uczyć np. biologii. Młodzież była miejska i wiejska, bardzo dużo uczniów mieszkało w internacie.

Z sentymentem wspominam powroty ze szkoły do domu, a mieszkalam na ulicy Konopnickiej. Wracałyśmy często z panią Marią Rydzewską, ona mieszkała na osiedlu nr II. Pani Maria zatrudniona w bibliotece ucząca języka polskiego zawsze miała dużo zajęć, a to porządkowanie księgozbioru, a to jakieś przygotowywanie recytacji, konkursów. Ja z natury ”grzebało” – pracoholik wychodziłam ze szkoły późno. I tak, wychodziłyśmy obie nieco przed paniami sprzątającymi. Najtrudniej było zimą, droga byle jaka, na otwartym terenie szczere pole, wówczas bez zabudowań, wyjątek stanowił dom pana Lawina. Następnie przechodziłyśmy przez mostek na rzece i wchodziłyśmy w ulicę Kanałową – byliśmy prawie w domu, bo uciekłyśmy od szalonych mroźnych wiatrów. Teraz osłaniały nas bloki i domy.

Koryto rzeki ciągle przyjmuje i prowadzi nowe wody. Szkoła rzec by można postępuje podobnie, przyjmuje i prowadzi przez swoje korytarze, klasy, pracownie coraz to nowe rzesze młodych ludzi, żądnych wiedzy i umiejętności.

W szkole ogrodniczej życie każdego roku regulowane jest kalendarzem szkolnym. Tak mijają kolejne lata, zmieniają się uczniowie i nauczyciele, jedni odchodzą, inni przychodzą... Szkoła usytuowana jest na obrzeżach miasta w pięknym zakolu rzeki Hańczy, można ją polubić i pokochać.

Do listopada 1982 r. byłam nauczycielką, która pracowała jak umiałam najlepiej. Byłam wychowawczynią wielu zespołów klasowych, opiekunką

samorządu uczniowskiego. Zawsze odczuwałam niepokój, że bardziej jestem wychowawcą niż nauczycielem zawodu. Uważałam, że braki w wychowaniu są w życiu bardziej dokuczliwe, niż braki w umiejętności uprawy marchwi, czy pietruszki... Po dziś dzień uznaję zasadę, „że czego Jaś się nie nauczył tego Jan nie będzie umiał”.

W dniu 11 listopada 1982 roku po pogrzebie pani Marii Rydzewskiej zostałam poproszona do gabinetu dyrektora szkoły, gdzie pan Bogdan Piasecki zaproponował mi stanowisko wicedyrektora. Okoliczności smutne, a propozycja zobowiązująca. Było to wznowienie propozycji sprzed dwóch miesięcy. Wiedziałam, więc co mnie czeka, miałam czas na przemyślenia i wyraziłam zgodę, tak zaczęło się moje vice dyrektowanie. Od tej pory byłam wychowawcą wszystkich uczniów, ponieważ w obowiązkach moich były przede wszystkim sprawy wychowawcze. Żałowałam tylko, że nie mam swojej klasy, że muszę być wychowawcą wszystkich uczniów.

Zmiana na stanowisku dyrektora szkoły nie zmieniła mojego stosunku do pracy. W sierpniu 1988 roku na zasłużoną emeryturę odszedł dyrektor Piasecki, na jego miejsce władze powołały pana Władysława Renowickiego. Nowy dyrektor obdarzył mnie zaufaniem, zachowując mnie na dotychczasowym stanowisku. Tak upływały lata mojej pracy, wicedyrektorem byłam do przejścia na emeryturę 31 sierpnia 2004 r. Każdej zmianie w „mojej szkole” towarzyszyła mi pewna nuta sentymentu i emocji, z rozrzewnieniem wspominam narady u dyrektora, rady pedagogiczne, wspólne wycieczki, kuligi, wyjazdy... Dzięki uprzejmości Dyrekcji do dnia dzisiejszego utrzymuję kontakt ze szkołą, pracując w niewielkim wymiarze godzin...

Mgr inż. Alicja Imiołko